

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym prenumeratom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę kwartalną. Wczesne, o ile możliwości, nadsyłanie prenumeraty leży zarówno w interesie naszym jak i sz. abonentów.

„DLA MIŁEJ ZGODY.“

Gdyby pole tej walki na gruncie której pismo nasze stało, ograniczało się tylko do sfer jawnie nam nieprzyjaznych,—sfer które z zasady bronienia własnych interesów kastowych potępiać nas muszą, — zadanie byłoby o wiele łatwiejszem.

Atoli, szeregi przeciwników mamy i wśród nas samych—mamy ich wśród polaków. Są to ludzie dwojakiego rodzaju. Jedni zdemoralizowani służalcy złotego cielca, korzący się przed każdym kto ich lepiej zapłaci, ludzie nie posiadający w sobie nic okrom żądzы użycia, ludzie słowem stojący na najniższym już stopniu moralności;—drudzy, to ludzie miękkiego charakteru lecz dobrej wiary. Dla pierwszych niepodobna mieć nic, prócz uczucia... litości, względem drugich można używać jednej tylko broni: dyskusyi spokojnej. I nie tylko można, ale należy.

Jeżeli bowiem tamci, sprawie wyzwolenia społeczeństwa polskiego z pod tej strasznej zależności ekonomicznej w jakiej dziś zostaje, nie mogą wiele szkodzić, to z tymi ostatnimi rzecz ma się wprost przeciwnie. Tamci, występując jako słudzy i pacholkiwie Izraela, jako płatni w ten lub inny sposób agenci, nie mogą w żadnym razie wywierać tego wpływu, jaki wywierają niewątpliwie ci, co będąc pozornie przynajmniej niezależnymi od władców złota, obalamcają siebie i drugich nie tylko w dobrej wierze ale nawet, jak sami głośno twierdzą, w imię obowiązków obywatelskich.

Otóż z tymi przeciwnikami chcielibyśmy pomówić rozsądnie i szczerze.

Jesteśmy, powiadają oni, w tem położeniu, w którym nie do waśni ale do zgody wszelkimi sposobami dążyć trzeba. Jeżeli kto to my, powinniśmy nie rozstrzelać się w swarach, lecz skupiać wszelkie siły i kierować je do wspólnego dobra. Jeżeli kto to my, powinniśmy jednać sobie przyjaciół, a więc zjednać sobie i ten milion ludności, z jaką losy kazały nam żyć razem. A wszak milion to siła której lekceważyć a tembardziej odpychać nam niewolno.

Cudownie! — Ze stanowiska teoryi zasada ta jest tak

rozumną i piękną, iż trzeba być bardzo złym i przewrotnym człowiekiem, trzeba być człowiekiem bardzo źle życzącym własnemu społeczeństwu, iżby jej nie uznać.

Lecz niestety, jakże zasada ta maleje, jakże wątła, słabą, a nawet bezsensowną się staje, gdy ją przeniesiemy na grunt rzeczywistości!

Bo pomińmy już w tej chwili pytanie, na rozwiązanie którego potrzebaby więcej nieco miejsca — pytanie, czy żyd może być dobrym obywatelem kraju, lub przeciwnie — powiedzmy wreszcie iż to jest kwestya przekonania, a nawet idźmy dalej i zróbmy większe jeszcze ustępstwo przeciwnikom naszym, tym przeciwnikom dobrej wiary — gdyż o takich i do takich tylko mówimy. — Zróbmy im, powtarzamy, ustępstwo i przypuśćmy nawet, że wśród tych mas żyjących dotąd życiem odrębnem, znajdują się jakieś wyjątki owych „dobrych obywateli“, to czegoż właściwie te wyjątki dowodzą, o czem one przekonywają? Te *wyjątki* dowodzą przede wszystkim, że istnieje *zasada*, czyli że ogół żydów jest stanowczo szkodliwym.

Powiadacie, iż trzeba go zrobić użytecznym? Zgoda,—ale prosimy o środki, o sposoby, o przykłady wreszcie i fakta.

Niestety, historia i fakta są po naszej stronie. Historia i fakta dowodzą właśnie tej niezbitej prawdy, iż żydzi z jednej strony są osobliwością etnologiczną, najtrudniejszą do „uspółecznienia“, z drugiej zaś są oni elementem szkodliwym, rozkładowym, tam zwłaszcza, gdzie się w większej masie osiedlą. Prosimy o wskazanie choćby jednego wybitnego, z bardziej ogólnym charakterem faktu, któryby tej prawdzie zaprzeczał, a pierwsi w obec tych naszych przeciwników, wierzących rzeczywiście w „uspółecznienie“, — schylimy czoło.

Przez długi czas mówiono: Gdybyśmy niegdys, w chwilach do tego odpowiednich, pracowali byli nad uobywateleniem żydów tak, jak pracowano gdzieindziej, gdybyśmy tę palącą sprawę postawili na takim gruncie, na jakim postawiono ją naprzykład we Francyi, Niemczech, albo wreszcie w kraju Madziarów, byłoby i u nas już inaczej, mielibyśmy i my zamiast miliona pasożytów czyhających na cudzą pracę, milion obywateli.

Był to przez długi czas powtarzany, dla naszych apostołów zgody, wygodny i pozornie nawet przekonywający argument. Dziś i on jednakże osłabł już tak, iż dziecko chyba tylko mogłoby mu uwierzyć. — Dziś w tej Francyi nawet, organizują się ligi antisemickie, zakładają pisma ziejące istotnie nienawiścią do żydów; w Niemczech nie ustaje hep! hep! a na Węgrzech widzieliśmy przecież czem się owo uobywatelenie żydów, które nam za wzór i przykład stawiano, ostatecznie skończyło.

Jeżeli przeto nawet w tych krajach, w których jest tylu żydów razem ilu u nas w Warszawie na jednej ulicy, płaczą już na nich i wołają ratunku! jeżeli to samo hasło brzmi już dziś wśród narodu tak wytrwałego, przedsiębiorczego i nawykłego do porządnej organizacyi, jakim są Niemcy, to o ileż ten ratunek bardziej koniecznym i nagłym być musi u nas, gdzie co piąty człowiek jest żydem, a te przymioty organizacyjne, jakimi inne narody są do gruntu przejęte, u nas zaledwie kiełkować poczynają?

Czyż pytamy teraz, w obec takiego położenia jakie już jest u nas, to apostołstwo zgody i jedności z plemieniem od tylu wieków wszędzie i zawsze samolubnem, wszędzie i zawsze działającym ze szkodą innym społeczeństw nie należących do tego straszliwego związku, — nie jest jednym z tych złudzeń które nam już tak ciężko i po tyle razy dały się we znaki?

Czyż apostołstwo to nie jest raczej wołaniem: dajmy się im połknąć — zgińmy, przypadnijmy dla miłej zgody?!

Jest to najgłębsze przekonanie nasze, iż nic nam tak nie szkodzi i nie wypycha w tak głęboką przepaść, jak ta mania braterstwa z plemieniem, które każdą ideę podnioslejszą, każde szlachetniejsze uczucie, każdą dobroć serca, każdą wreszcie reformę a nawet myśl humanitarną, tylko na korzyść swojej kasty, swoich celów odrębnych, nawskroś egoistycznych, chce i umie wyzyskać.

My wołamy: zgoda i jedność — a oni odpowiadają w duszy: tak — zgoda z wami to dla nas złota żyła a dla was grób. My ich bronimy w imię tolerancji, a oni odpowiadają znowu: tak, tolerancja — to płaszcz tak wygodny, iż pod jego osłoną najłatwiej wyeksploatować i zdusić wszystko co nie nasze.

Apostołowie braterstwa potępiają każdego, kto przeciw żydom występuje otwarcie, a oni doznają najprawdziwszej radości wiedząc, iż obrony takiej, nie przez nich samych podnoszone, to najniezawodniejszy środek obalamowania.

A więc mamyż prześladować żydów, jeżeli ich uspołecznienia wyrzec się trzeba? zapytają nas zapewne ciż sami przeciwnicy.

Broń Boże! Nie prześladować, lecz *bronąć się* na drodze legalnej i z pomocą środków legalnych. — bronić się siłą własnej pracy i jednomyslności.

Rozwijając tutaj tych środków obrony nie będziemy, nie potrzebujemy nawet, gdyż im to głównie pismo nasze jest

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Szli przez szpalery lip strzyżonych, milcząc. Ona opierała się lekko na jego ramieniu, a serce jej uderzało przyspieszonym tętnem, on zaś, rozmarzony, błędził myślą gdzieindziej...

Natalcia pierwsza przerwała milczenie.

— Pojedziesz tam jeszcze? — spytała.

On jakby ze snu się ocknął.

— Czy pojedziesz tam jeszcze? — powtórzyła.

— Dokąd, kuzynko?

— Tam do nich, do... Borków.

— Nie wiem... zdaje się jednak, że wypada mi jeszcze przed odjazdem pożegnać pułkownika.

— Pułkownika!? ha! ha! ha! — zaśmiała się szyderczo — ten twój pułkownik, kuzynku, o ile mi się zdaje, ma na imię

poświęcone. — W tej chwili pragnęliśmy jedynie położyć nacisk na szkodliwość tych hasel, jakimi wojują pewni przeciwnicy nasi — i, co gorsza, wojują w imię obywatelkości.

Nie mrzonki dokonania tego, czego cały świat wyrzec się musiał, nie mania „uspołeczniania“, ani przemieniania trutniów w pracowite pszczoły, lecz idea jednej, zwartej i na wszystkich punktach rozwiniętej obrony, hasłem dziś być powinna.

Dziś mamy dwie tylko drogi przed sobą: albo się ratować i bronić legalnie, albo zginąć marnie — dla miłej zgody. Kto to ostatnie hasło głosi, usypiając czujność społeczeństwa, ten przynosi tak wielką krzywdę swoim własnym współbraciom, jakiej najzawziętszy nawet nieprzyjaciel wyraziłoby im nie mógł.

Jan Jeleński.

Z pod szlacheckiej strzechy.

VIII.

Pod niskie strzechy wioskowe zawitał obecnie nowy gość — i zaczyna się tam rozsiadać na dobre, chociaż wizyta jego wcale pożądaną nie jest.

Imię gościa: „pessimizm“, a szkodliwy ten przybysz z pochodzenia swego dostatecznie wylegitymować się nie może.

Matką mu podobno „konkurencja“, a z Ameryki rodem, ojciec zaś zamieszkuje stale na giełdzie berlińskiej i nazywa się „kursem rubla“.

Matka ma być przerażająco ogromną, papa zaś, jak wiadomo, jest niski, i dopiero teraz, wzmocniony przez nowe polityczne kombinacje, może potrochu rosnać zacznie.

Mama grozi rolnictwu z za morza, papa z wyzyna gieldowych, a synek tego stadła, „pessimizm“ właśnie, z cicha zakrada się do wiosek, gdzie sieje zwątpienie i smutek. — A tak szepce ciągle ziemianom do ucha, tak im przyszłość w czarnych barwach maluje, że nawet niektórzy, nienawykli do pisania zagonowcy, pod wrażeniem tej czarnej zmy, która się nagle pokazała ich oczom, pochwycili za pióra, aby na kolumnach gazet, jak na marmurowych ścianach sali biesiadnej, napisać Baltazarowe: „Mane, Tekel, Fares“, i straszliwym prorocstwem „uczłujących“ przerazić.

„Uczłujących“! jakież to śliczny epitet dla naszych rol-

Klarcia... wiem, wiem, zapisałeś się do jej pułku, jesteś jej wiernym rycerzem.

Alfred milczał.

— Prawda więc, kto milczy ten się zgadza, jak mówi przysłowie.

Młody człowiek zapierać się chciał.

— Ależ... — jękał — zkąd wniosok?

— Co dziwnego? ładna jest ta rusalka z Borków, szatańsko-piękne ma oczy, a sercu trudno rozkazywać, — kapryśne ono jest i samowolne...

A zwracając na Alfreda swe duże, modre oczy, zapytała:

— Alfredzie, powiedz mi, dlaczego serce takie samowolne jest? dlaczego żadnych rozkazów nie słucha?

— Zkąd ci to pytanie, kuzynko?...

— Nie wiem... zdenerwowana, może chora jestem, gniewam się że słońce świeci, że róże kwitną, gniewa mnie zieleń liści i ciche szmery wód, bo to wszystko takie piękne... a w duszy ludzkiej smutno... czarno, jak na cmentarzu...

To mówiąc, wyjęła różę przypiętą do gorsu, oskubywała listek po listku i rzucała na ziemię, a oczy jej były łez pełne.

— Wróćmy do domu — rzekła cicho — Lorcia nudzi się sama, trzeba pójść do niej przecie...

ników, którzy przecież i bez „pessimizmu“ strasznie gorzkie mają do przelknięcia pigułki.

Pessimistycznie usposobieni ziemianie przedstawiają przyszłość naszego rolnictwa w barwach tak czarnych, tak przerażających, że gdyby chociaż część tych przepowiedni brać na seryo, i wierzyć im—toby należało zupełnie zwątpić o tej, bądź co bądź, najważniejszej gałęzi pracy i bogactwa kraju.

Powiadają oni że konkurencja amerykańska stanowczo wypędzi nasze zboża ze wszystkich rynków europejskich, że skutkiem tego z jednej, a ewentualnego podniesienia się kursu rubli z drugiej strony, zboże tak stanieje, iż nie będzie w stanie opłacić kosztów produkcji. Ze wartość ziemi spadnie do minimum, a wszyscy właściciele folwarków bezwarunkowo zbankrutują.

Tak twierdzą pesymiści, i głosy podobne coraz częściej i częściej odzywają się w prasie, przygnębiając działalność i energię, jaka się na polu gospodarstwa rolnego przejawiać zaczęła.

Jak szkodliwymi są optymistyczne złudzenia i spoglądanie na świat przez tak zwane „okulary różowe“, tak też zgubnym jest, może nawet bardziej jeszcze, nieuzasadniony pesymizm i opuszczanie rąk w chwili wymagającej całej trzeźwości umysłu i usilnej, systematycznej a wytrwałej pracy.

Dlaczego przerażać się widmem, zamiast spokojnie, trzeźwo i chłodno rozpatrzeć się w sytuacji, przewidzieć możliwe następstwa i zapobiedz im zawczasu?

Wszakże widmo konkurencji amerykańskiej nie grozi nam od wczoraj dopiero, wszak oddawna już do portów europejskich zawijają parowie nalożowane zaatlantyką pszenicą i wełną australską. Już też od lat kilku odzywają się głosy ostrzegające, radzące powoli zmieniać system gospodarstwa, ograniczając uprawę roślin kłosowych, a starając się natomiast opierać na hodowli zwierząt i na przemyśle rolnym. Głosy te uzasadnione zupełnie, o tyle o ile przynajmniej, trafiły do przekonania ziemian, a jakkolwiek dotychczas nie widzimy jeszcze świetnych, rzucających się w oczy dowodów, pożądaną reformy, niemniej jednak fakta świadczą o usiłowaniu w tym kierunku podjętych.

Ani konkurencja amerykańska, ani ewentualne zmiany kursów pieniężnych nie zachwieją naszym rolnictwem, jeżeli to spokojnie i zimno rozpatrując się w sytuacji, zawczasu przedsięwzięć środki zaradcze, jeżeli zamiast narzekać i płakać nad przyszłością odległą jeszcze, weźmie się ono do właściwych reform, i ani na chwilę nie ustanie w pracy.

Konkurencja zaatlantyką nie grozi istnieniu naszych gospodarstw, lecz tylko systemowi w nich panującemu, a opartemu przeważnie na uprawie roślin kłosowych, głównie pszenicy. W najgorszym nawet razie, jeżeli pszenica nasza będzie zniewoloną ustąpić z rynków zbytu, przed amerykańską, co tylko w części jakiejś przewidywać można, to

Szli tak powoli, w milczeniu, przez cieniste aleje ogrodu, a gdy już prawie przed dworem byli, wysunęła Natalcia rękę z pod ramienia Alfreda, spojrzęła mu w oczy, i spytała smętnie:

— Czy ty ją bardzo kochasz, Alfredzie?... tę z Borków?

Lecz on zdawał się nie słyszeć pytania, ukłonił się Natalci i do ogrodu wrócił.

Wkrótce z salonu, przez drzwi otwarte, rozległy się silne, minorowe akordy pogrzebowego marsza. Pani Laura dostała ponownego ataku migreny, a miss Hufeland, wyczerpawszy wszystkie zapasy trzeźwiących soli, wzięła się do octu.

VIII.

Dzień się skończył, spracowani robotnicy spać poszli, a nad Borkiem i okolicą całą, cicha noc letnia rozpostarła płaszczyznę gwiazdzistą.

Klarunia sama do ogrodu wyszła, chodziła długo, długo; rozmyślała, marzyła, a na tle tych marzeń ukazywała się nieraz piękna, męzka postać Alfreda. Jednak serce dziewczęcia nie uderzało tak silnie, jak owego dnia, gdy po raz pierwszy nieznanego na stawie ujrzała. Myśli nie płątały się już jak pasmo nitek zmiętych w figlarnym ręku dziecka,

obszary, dotychczas pod uprawę tego ziarna zajęte, użyte zostaną na cel inny, na uprawę roślin, służących za pokarm dla inwentarza, na uprawę nasion oleistych, jęczmienia, którego zwiększająca się stale konsumpcja piwa, potrzebuje tak wiele.

Nie od dzisiaj to już głosy praktycznych i wykształconych rolników zachęcają do zmiany systemu gospodarstwa, a zachęcają nie bez skutku. Dowodem tego są nowo-powstające cukrownie, krochmalnie, gorzelnie, browary, olejarnie i inne zakłady fabryczne, które przerabiając na miejscu produkty rolne, zwracają koszt produkcji i pozostawiają tak cenne dla gospodarstwa odpadki fabryczne.

Do objawów zapowiadających stanowczy zwrot gospodarstw w kierunku przemysłowym, zaliczyć należy również objawiające się coraz wyraźniej zainteresowanie sprawą hodowli bydła rogatego. Same już wystawy warszawskie dowodzą, że rolnicy usiłują badać kwestyę wyboru ras bydła, a fabrykacya przetworów nabiałowych, pozostająca do niedawnego jeszcze czasu wyłącznie w rękach pachciarzy, jest dziś przedmiotem zajmującym rolników zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym. Ogólnie biorąc, należy przyznać, że objawia się ruch w pożądanym kierunku zmiany systemu gospodarstwa, a że to jest początek, najtrudniejszy jak wiadomo, więc wolno przypuszczać, że dalej praca już łatwiej i po gładszych torach pójdzie.

Czegóż więc właściwie rozpaczać? czem się trwożyć? Nie będziemy sprzedawali pszenicy— to natomiast znajdziemy kupców na inne produkty. Nie sprzedamy tych produktów w stanie surowym — tem lepiej — zbedziemy je w przeróbkach; odpadki pozostaną na gruncie—a dla ludzi bezrolnych znajdzie się uczciwy zarobek przy fabrykach i zakładach przemysłowych, które stopniowo na naszych szerokich łąkach powstawać będą.

Droga życia naszego jest prostą, cel wytknięty jasno i wyraźnie — rozumny postęp, praca niezmordowana, wytrwałość i oszczędność jest naszym głównym zadaniem. — Jeżeli nie zboczymy z tej drogi, jeżeli nie będziemy marnowali drogiego czasu, lecz zużytkujemy go produktywnie — a nie roztrwonimy dorobku, to czegóż obawiać się mamy?

Praca — to zdrowie narodu, w pracy wyrabia się siła jego i duch. Kto jest takim przekonaniem ożywiony, kto te właśnie zasady w czyn wprowadza, temu nie trafi do przekonania chorobliwy pesymizm, nie nastraszą go chorobliwe widma.

Mamy też nadzieję, że do serc większości naszych ziemian ów wymieniony wyżej pesymizm nie trafi i nie zwróci ich z dobrej drogi, na którą już wstąpili.

Krakus.

lecz płynęły cicho, spokojnie, jak strumień, wśród ukwieconej łąki.

Serce jej nie uderzało gwałtownie, a jakkolwiek czuła budzącą się dla Alfreda sympatyę, jakkolwiek pragnęła go widzieć często, słyszeć jego głos o dźwięcznym, metalicznym brzmieniu; niemniej jednak nie widziała w nim nic takiego, coby ją porwać, lub zachwycić mogło.

Kiedy dziadzio co mówił, Klarunia słuchała z wyteżoną uwagą, gdy opowiadał jej przeszłość, gdy szlachetne myśli i idee wygłaszał, młode jej serduszko przyspieszonym uderzało tętnem, a pod czarem tych słów wzniosłych, dusza jej wyrwała się do ideałów, do czynu.

Słowa Alfreda nie sprawiały na niej tego wrażenia, choć brzmiały milej, harmonijniej, dźwięczniej, aniżeli suchy głos starca.

Zdawało jej się, że z Alfredem pobiegłaby chętnie zrywać kwiaty i gonić motyle po łąkach,— a z dziadkiem gotowaby pójść w ogień i w wodę, i na niebezpieczeństwo wszelkie. — W Alfredzie widziała urodę, w dziadku duszę zacną i silną — żalowała że Alfred nie posiada podobnej.

Zamyślona o nowym swoim znajomym, Klarunia na ławeczce darniowej, pod oknem pokoiku ciotki Józefy usiadła, wsparła główkę na dłoniach i w głębokiej utonęła zadumie. Ciotka nie spała jeszcze, chodziła po pokoju, a okno otwierała

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

I.

(Dalszy ciąg).

Młodzieniec zamyslił się jeszcze przez kilka chwil, potem przemówił, zmarszczywszy brwi.

— O ile mogę zmiarkować, idzie panom przedewszystkiem o to, aby zagarnąć cały handel i przemysł.

— A naturalnie — zawołali równocześnie starsi.

— Czyli o uprawianie tego rzemiosła, które zrobiło z nas naród wzgardzony i przesładowany.

Słowa te zadziwiły żydów. Ten i ów poruszył się niespokojnie na krześle, mrużąc: wusy dues, hörste?

— Rozumiem bardzo dobrze, że dobrobyt materyalny, że bogactwo jest podstawą wszelkiej działalności, zwłaszcza dla pokolenia izraelskiego, nielubianego mimo zmiany prawodawstwa; nie przeczę, że plemię nasze powinno na sztandarze swym wypisać słowo: pieniądź! lecz hasło to musi spoczywać w tajnikach serc naszych, aby go nikt nie dostrzegł, nie usłyszał, gdyż nastąpiłaby niebawem reakcja na naszą niekorzystność.

Jedyny tylko Silberstein słuchał uważnie; inni patrzyli po sobie, nie rozumiejąc wywodów młodego współwyznawcy. On widział to, uśmiechnął się, lecz prawił dalej.

— Nie dosyć jest mówić, że się jest obywatelem, ale trzeba czynami to zamanifestować. Zamiast myśleć jedynie o zagarnięciu całego handlu i przemysłu, trzeba nam się namprzód postarać o to, abyśmy zapanowali nad opinią publiczną, a możemy to uczynić za pomocą mandatów poselskich i prasy. Deputowani żydowscy, grzeczni i z talentem w sejmie, oklaskiwani przez Izbę, sławieni przez gazety, przysłużą się ludowi swemu więcej, aniżeli najbogatsi bankierowie. Mamy pieniądze, kupujmy więc dzienniki polityczne i jednajmy sobie drukiem głosy wyborców, a gdy osiągniemy wpływ a może i w końcu władzę, wtedy przyjdzie do nas złoto samo. Ludzi bowiem, którzy stoją u steru państwa, nie posądzi nikt o drobne cele kupieckie. — Zdaniem moim potrzeba nam przedewszystkiem znaczenia politycznego i społecznego, potrzeba, aby nas dopuszczono do rządów, a wtedy możemy zrobić z gojami, co się nam tylko sposobą.

— A co? czy mój Juliusz niema delikatnego rozumu? — zapytał Silberstein, gdy Kobyliner skończył.

Zgromadzeni nie odpowiedzieli nic, spoglądając na Levysohna, który siedział przez cały czas z zamkniętymi powiekami, jak gdyby drzemał.

szeroko, jakby pragnąc orzeźwić się chłodnem a świeżem tchnieniem nocy letniej.

Klarunia niewidziana i niedostrzeżona przez nikogo pod oknem siedziała.

Usłyszała ona jak drzwi do pokoju ciotki otworzyły się nagle — i dały się słyszeć miarowe, dobrze jej znane kroki dziadka.

— No, Józieczko — rzekł stary — dobrze że nie spiszesz jeszcze, rozmówić się z tobą potrzebuję.

— Słucham, słucham...

— Ale w cztery oczy, mościa panno, rzecz ważna!

— Ho, ho, znowu jakiś kłopot.

— No, wiadomo że nie wesele przecież... ale gdzie nasza panna?

— Jak zwykle w tej porze do ogrodu wyszła... nie bronię jej tego, niech się tam trochę na powietrzu po skwarze całodziennym orzeźwi.

— No, no, nie szkodzi to nic, któżby jej bronił? tak tylko spytałem, bo o niej właśnie chciałbym się z tobą rozmówić.

Klarunia, pod oknem siedząca zaczęła słuchać pilnie.

— Już to teraz dla mnie nie sekret, że się zakochała w tym gapiu...

— W jakim? co znowu?

Ale patryarcha gminy czuwał i słuchał bardzo uważnie. Gdy Kobyliner wrócił na swoje miejsce, podniósł Levysohn siwą głowę, a wyciągając suchą, żółtą rękę w stronę młodzieńca, przemówił:

Ten będzie nowym Machabeuszem naszego narodu, je go słuchajcie. Niech Bóg ojców naszych zleje na jego głowę wszystkie błogosławieństwa Abrahama, Izaaka i Jakóba, bo on dźwignie znów sławę izraelską, iż mówić będą o nas od wschodu do zachodu słońca.

II.

Wielka radość panowała w całych Prusach. Oto wróciły z Austrii, z pod Sadowy zwycięskie wojska, złamawszy ostatecznie starodawną siłę i powagę domu Habsburgów.

Kiedy Bismark zmusił naród swój do wojny, opierał się król, szemrał lud, bezczęścili go patryoci. Jakiś szalenięc strzelił do niego, gazety wywoływały przeciw zdrajcy idei niemieckiej.

Przecież Austria, to Niemcy. Od wieków dzierzył dom Habsburgów berło cesarstwa Barbarossy, uważany za przedstawiciela szczepu germańskiego. — Przodkowie Franciszka Józefa bywali królami rzymskimi, a on sam używa dotąd tytułu Apostolskiej Mości. — Wprawdzie zniósł Napoleon I cesarstwo niemieckie, ale cóż to znaczy?

Czegóż chce ten butny junkier pomorski, ten zacofaniec, ten wstecznik ohydny? Do posłów w sejmie przemawia, jak do żaków szkolnych, lekceważy ideały i pragnienia współczesnych, depta nogami swobody konstytucyjne. — Precz z nim!

Najgłośniej wywoływało stronnictwo liberalne, zowią ce się narodowem, najnamiętniej żydzi, lękający się żelaznego kanclerza, o o którym wiedzieli, że ich nie lubi. — Precz z nim! To obskurant, pyszałek, średniowieczny szlachcic.

Lecz „obskurant i pyszałek“ nie troszczył się wcale o przeróżne krzyki, tylko robił swoje. Silną ręką poskromił wybryki młodej opozycji, mrużąc: karawana postępuje naprzód, choć psy szczerzą.

Chcecie jedności Niemiec? I ja pragnę tego samego, bo i ja się wychowałem w tradycjach romantyków i „młodych“, i ja karmiłem się w czasach studenckich podaniami o Barbarossie, co śni w Kyfhojzerze, czekając na złączenie się całego imperium. — Ale ludów nie spaja nikt pieśniami, mowami i artykułami. Ogniem i mieczem, krwią i żelazem odbuduję starodawne cesarstwo niemieckie, jak bywało po wszystkie wieki.

Okrutnik, niemiłosierny! wołali głównie żydzi, nie lubiący zapachu prochu. Dano im równouprawnienie, ale zato zmuszono ich do wypełniania wszystkich obowiązków obywatelskich. Wziąć karabin na ramię, ciężki tornister na plecy i maszerować wśród upałów lata, a nadomiar wystawiać piersi na kule i groty! — Aj waj, wusy dues, hast ihn gewidzia! den ganef, co un sobie miszli! Na wojnie strzelają pif,

— No, w tym ze Starzyna — wizytę nam przecie złożyli...

— Hm... jeżeli mam prawdę powiedzieć, w tej partyi nie widziałabym dla Klaruni nic złego, chłopak z dobrego gniazda...

— I cóż więcej? — spytał ironicznie pułkownik.

— Ogładzony...

— Aż zanadto może.

— Nie bez majątku...

— To najmniejsza — ale co więcej? powiedzże mi moja pani, co więcej?

— Jaktó... co więcej?... czegóż pułkownik chce? — ładny...

— Lalka! ale więcej?

— No, nic więcej...

— Otóż widzisz, przecie raz trafiłaś nareszcie — i więcej nic. Otóż, mojem zdaniem, ten twój pan Alfred, ze swojem dobrem gniazdem, ogładzeniem, majątkiem, ładnością, to jest... nic — jedno wielkie nic — a ja nie na to chowałem dziecko, nie na to wszczepiałem w nie zasady szlachetne, nie na to kształciłem, nie na to kocham ją wreszcie, bym ją miał wydać za „nic“!

— Lecz, pułkowniku dobrodzieju, unosisz się, przecie ten pan jest takim samym, a może i lepszym od tysięcy młodych ludzi jemu podobnych.

paf; co nam do tego, że się Prusom zachciewa upokorzenia Austrii, czy my to Niemcy? My żydy, my naród spokojny, wolimy handlować.

Nic nie pomogło. Bismark postawił na swoim i ruszyły wojska przeciw Austrii. W szeregach postępowali i synowie „wybranego“ ludu, lecz niewielu z nich dotarło na plac boju. Bo lichy z żyda żołnierz. Nogi płaskie, niezdolne do marszu, postawa zgięta, piersi wklęsłe, pełno wad i defektów cielesnych. — Karabina taka lichota nie udźwignie, wystrzału lęka się, a na koniu siedzi, niby próżny miech. — Dziewięć dziesiątych rekrutów odesłał lekarz sztabowy do domu, a z wybranych odpadła połowa przy wstępnych ćwiczeniach, reszta zaś padała, jak muchy, po drodze do Czech. Który doszedł na miejsce, rzucał się na pierwszy odgłos wystrzału armatniego. Lazarety były pełne rekrutów żydowskich.

W ogień szli chłopci poznańscy i pomorscy, a szli tak dziarsko, że ziemia pod nimi jęczała. — Szli i złamali szyki Austrii. Dziś radują się całe Prusy: victoria, zwycięstwo!

Armie wróciły już do kraju, spocząć po krwawej robotcie.

Nagle zamilkły narzekania mieszczaństwa, żydów i gazet. Wielki Bismark, wielki, wielki! krzyczą teraz wszyscy na wyscigi, a najgłośniej ci, którzy go niedawno bezwzględnie potępiali.

W pierwszych dniach października roku 1867 siedziało w Berlinie, w kawiarni Spargnapagni'ego, pod Lipami, kilku mężczyzn. Siedzieli naokoło marmurowego stolika, stojącego przy oknie, jedni, patrząc na ulicę, inni, pochyleni nad czasopismami. Wschodnie rysy, wydatne nosy i czarne, sprytnie oczy zdradzały potomków Jakóbowych. Wszyscy ci panowie należeli już do Izraela cywilizowanego, mówiącego po niemiecku, i ubierającego się, jak reszta śmiertelników.

Aleami, wśród biednych, skarłałych lip, ogołoconych z liści, toczyły się powozy i fiakry, zdążające do zwierzyńca. Mieszczuchy pragnęli jeszcze odetchnąć odrobiną świeżego powietrza, zanim zasklepią się na całą zimę w ciasnych, ciepłych pokojkach i w zadymionych, dusznych piwiarniach.

Słońce jesienne nie grzeje wprawdzie, lecz człowiek uczuwa dopiero jego wartość, gdy zaczyna blednąć na niebie i schodzić z wyżyn, spadając coraz niżej.

Cały Berlin wyroił się na ulice, spiesząc za miasto, za bramę brandeburską. Tysiące pieszych wędrowców snuły się chodnikami, racząc się resztkami pogody.

Nagle zatrzymały się tłumy. Głowy odwróciły się w stronę zamku królewskiego, a na twarzach rozsiadła się ciekawość. Kilkaset kapeluszków i czapek podniosło się tuż pod oknami kawiarni, jakby na komendę, a pod Lipami rozległ się okrzyk: niech żyje!

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Nie, nie, sto razy nie! powiadam ci, pani siostrze, że się mylisz, że jesteś w błędzie. Nie chcę rzucać dziecięcia na pastwę losu, jeżeli mam ją wydać, to wydam tylko za człowieka, w całym znaczeniu tego wyrazu. Niech ten człowiek będzie biedny zupełnie, bez majątku, ale niech ma zasady ugruntowane, przekonania zacne, miłość tego co szlachetne!... niech pracować umie, niech darmo, jak pasożyt, nie żyje na świecie.

— Zapewne, — odrzekła ciotka — ja tam spierać się z pułkownikiem nie będę, nie moja głowa.

— Otóż miałem takiego człowieka na myśli, dzielnego chłopca, syna mego przyjaciela i kolegi, chciałem go tu do nas zaprosić, roilem sobie że się podoba Klaruni, że będę patrzył na ich szczęście... A, siostruniu, dzielny to chłopak, pracowity, zacny, szlachetny, umarłbym spokojny, gdybym w jego ręce skarb mój najdroższy powierzył — ale nieszczęście się stało...

— Co? jakie nieszczęście? wypadek?

— Ano, zapewne że wypadek... nie przyjedzie już do nas, miałem dziś list od jego ojca.

— Cóż się stało?

— Cóż się stać miało? — zeni się smarkacz... Szkoda, szkoda że Klaruni mojej nie znał, bo gdyby ją znał, czyż mógłby o innej marzyć?...

ETYKA SPENCERA.

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ etyka zajmuje się, podług Spencera, czynnościami człowieka żyjącego w społeczeństwie, przeto musi zasady swe czerpać z tych umiejętności, które rozwijają prawa organizacji i działalności indywiduum uspołecznionego, mianowicie: z fizyki, biologii, psychologii i socjologii.

Nic naturalniejszego nad to, że się pozytywista Spencer, nie wierzący w moralność odwieczną, opiera jedynie na tych dyscyplinach naukowych, które pracują nad zbadaniem przyczyn naturalnych. — Jego etyka nie uznaje w dalszym ciągu, zupełnie konsekwentnie, różnicy między prawami natury a prawami moralności. „Naturalistyczna“ bowiem etyka nie może stać w sprzeczności z faktami, przyjętemi za prawdziwe przez: fizykę, biologię, psychologię i socjologię.

Czynności etyczne pozytywisty muszą podlegać tym samym prawidłom, którym podlega działalność ludzka w ogóle. Wykluczają one z góry wszelkie założenia i przypuszczenia metafizyczne. Co się nie zgadza z danymi, udowodnionymi przez antropologa lub psychologa i t. d., o tem nie mówi i etyk.

Stanąwszy raz na stanowisku pozytywistycznym, nie mógł Spencer inaczej wnioskować.

Nie człowiek jako indywiduum, wyrwany z całokształtu społecznego, twierdzi Spencer, nie człowiek odcepiony od rodziny, narodu, państwa, towarzystwa, w końcu nie człowiek *in abstracto*, jako przedstawiciel czy rodzaju, czy gatunku, jest przedmiotem etyki naukowej, lecz — uspołeczniony. Zasada ta jest główną podstawą etyki spencerowskiej.

Określiwszy w ten sposób swe stanowisko, musiał się Spencer zabrać do uwolnienia etyki z objęć dawnych poglądów, czyli, zwalczyć przedewszystkiem moralność metafizyczną i dogmata tradycyji transcendentalnej, co też czyni ze swym znanym talentem... dyalektycznym. Następnie musiał wykazać łączność naturalną etyki z umiejętnościami pozytywnymi, mianowicie z antropologią i psychologią. Dokonawszy i tego, uprzątnął „rumowiska“ minionych, podług niego systematów, nakreślając tem samem programat do nowego zwrotu w tym kierunku.

Odtąd nie będzie, mówi Spencer, ani teologicznej, ani metafizycznej lub spirytualistycznej etyki, ani nawet owej jednostronnej, siebie samą zbijającej, materyalistycznej, lecz tylko moralność antropologiczna, równająca się społecznej, która zajmie miejsce dawnej etyki indywidualnej.

W pierwszym swem dziele etycznym, które jest dopiero wstępem do właściwej etyki, nie uzasadnia Spencer swych twierdzeń szeroko i wszechstronnie. — Czytelnik musi się najczęściej zadawać uwagami, oryginalnymi wprawdzie,

— No, szkoda — albo i nie szkoda, cóż to, dla naszej Klarci już się partya nie znajdzie?

— Ba! nie wątpię — ale się tymczasem dziewczyna w tym lalkowatym chłopcu zakocha, mizernieć, schnąć będzie...

— Cóż więc zrobić?

— Otóż z tem właśnie przychodzę, bo widzisz, kochanie, jest sposób.

— Jaki?

— Wyjechać z Klarunią.

— Dokąd?

— Zagranicę...

— Zagranicę! kiedy? może zaraz?..

— Naturalnie że nie zwłóczęc, bo to periculum in mora, mościa dobrodziejko.

— Co też pułkownik mówi? teraz, w same żniwa, kiedy w gospodarstwie robota największa, w folwarku ruch ciągły, tyle ludzi w polu, kiedy właśnie zbiera się owoc całorocznej pracy, pułkownik chce wszystko rzucić i w świat lecieć! ależ na miły Bóg, to niepodobiestwo — to najoczywistsza strata.

— Pal dyabli wszystkie straty, moja siostruniu, — ta dziewczyna nad wszystko mi jest milsza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

lecz zawsze tylko uwagami, równającami się szybko przemijającym błyskom.

Spencer składa tutaj rzeczywiście dowody niezwyklej erudycji, zwłaszcza wtedy, gdy rozbiera spostrzeżenia psychologiczne, lub gdy grupuje fakta, potrzebne mu do jego celów.

Należy także zwrócić uwagę na rozdziały, traktujące o egoizmie i altruizmie.

Szczęście jest najwyższym celem człowieka i ludzkości. Dobrem więc jest to, co daje szczęście. Dlatego jest etyka szeregami kompromisów między egoizmem i altruizmem, między dążeniem do szczęścia jednostki i jej bliźnich. Wszystkie prawidła etyczne wywodzą moralisci pozytywni z tego ogólnego, powszechnego prawa, które Kant nazwał właśnie negacją wszelkiej moralności. — Pozytywiści nie rozumieją abnegacyi, więc i wszystkich uczuć, płynących z tego źródła.

I dla Spencera jest ten stan „doskonałym“, który daje największą sumę szczęścia. Tego samego zdania byli i dawniejsi moralisci. Już greccy filozofowie, z wyjątkiem jednego może Platona, stawiają szczęśliwość na czele etyki. Różnią się oni dopiero w pojęciu o szczęściu. Dla jednych jest ową „doskonałością“ szczęście jednostki, dla innych szczęście całej ludzkości. Wiemy już, że Spencer, popierający etykę społeczną, należy do drugiej kategorii. — Dlatego nazywa uczynkiem dobrym każdą czynność, która się przyczynia do szczęścia powszechnego, bez względu na to, czy ją jednostka wykonywa z pobudek samolubnych lub też odwrotnie. Wypada ztąd, że każdy człowiek sprytny, stosujący się zawsze do potrzeb chwili, mógłby być nazwany cnotliwym. I charakter najpodlejszy może działać „dobrze“ w rozumieniu pozytywistycznym, gdyż i zbrodniarz stara się bardzo często „dostosować“ do moralności społecznej, choćby tylko z bojaźni przed prawem, przed sędzią karnym. — Twierdzenie Spencera, że się „człowiek moralny tem odznacza, iż dostosowywa należyte wszystkie swe czynności do warunków istnienia“, odpowiada zupełnie utylitarnym wyobrażeniom pozytywizmu, lecz jakże niesłychanie daleko odbiega ono od prawdziwych pojęć etycznych!

Ze stanowiska Spencera jest zadaniem etyki: przedstawić te formy czynności ludzkich, które się najlepiej nadają do pożytku w społeczeństwie. — Dobro społeczeństwa, jako całości, jest najbliższym i najwyższym celem, gdyż szczęśliwe społeczeństwo uszczęśliwia także jednostkę.

Prawo ciągłego, systematycznego rozwoju, jest powszechnem, zasadniczem prawem wszelkiego syntetycznego myślenia. „Nie potrzebuje ono wcale, dowodzi dalej Spencer, ani surowych przepisów religii objawionej, ani moralności teologicznej, ani nawet dawniejszych prawideł etycznych, opierających się na wywodach metafizycznych. — Pracuje ono, tworzy, wytwarza, wydoskonala samo, bez przyczynienia się sił zewnętrznych. Wytwarza ono także coraz lepsze prawa etyczne, czyli takie czynności ludzkie, które się naginają tak do potrzeb indywidualnych, jak socyalnych. Ono też, to prawo rozwoju, sprawi, że czynności gorsze będą ustępowały lepszym, a lepsze jeszcze lepszym, aż dobro pokona złe. Bo, jak lepiej do potrzeb pewnego czasu dostosowany organizm, przetrwa zawsze słabszy, gorszy, tak musi z tego samego powodu czynność etyczna zwalczyć z czasem czynność nieetyczną. Jak wszystko na świecie, tak i postęp etyki jest tylko mechanicznym procesem. Dzieje się tak, bo nie może być inaczej.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOLEJĄ GOTHARDA

(z Medyolanu do Lucerny)

skreślił

St. PIAST.

III.

Fluelen. — Na statku. — Jezioro Czterech kantonów. — Góry i góry. — Witznau. — Koleją na szczyt. — Rigi. — Culm. — Gdyby nie ta ingła. — Z powrotem. — Jeszcze raz jezioro. — U kresu podróży. — Lucerna. — Lew Thorwaldsen. — Ogród lodników. — Zakończenie.

(Dokończenie).

Do samego Brunnen towarzyszy nam ciągle na prawym brzegu jeziora kolej żelazna, poczem rozłącza się z nami, aby dopiero w Lucernie nas powitać. Widoków przecie pięknych nie zabiera nam z sobą i te do siebie nas cią-

gle wabia, aż do samego Witznau. Dojeżdżając do Witznau zdaje się, że jezioro w tem miejscu się kończy, brzegi jego bowiem zbliżają się ku sobie tak dalece, jak w żadnym innym punkcie. Złudzenie jednak trwa krotko i już pod Witznau Vierwaldstätter rozlewa się szeroko opasując czterema ramionami bodaj czy nie najpowabniejsze kantony Szwajcaryi.

— Nareszcie jesteśmy u stóp Rigi, zawołała po polsku jakaś młoda dama, — spieszmy się, bo kolej niedługo odchodzi.

Obejrzałem się, i ujrzałem moją znajomą panią S.

— Pani tu? — zapytałem zdziwiony, — a zkadże się pani tu wzięła?

— Przyjechałam razem z panem z Fluelen, ale ponieważ byłam nieco cierpiąca, przeto siedziałam ciągle w kajucie i przez okno przyglądałam się czarownym widokom, które pan gołem okiem oglądał. Zazdroszczę panu.

Przed nami stał właśnie pociąg kolei, mający nas zawieźć na szczyt Rigi. Gromadka przybyłych statkiem parowym przyglądała się mu z prawdziwą ciekawością, różnił się on bowiem i kształtem i rozmiarami od zwykłego pociągu. Nadewszystko też lokomotywa zwracała uwagę wszystkich. Przeznaczona do spinania się po górach i do popychania przed sobą wagonów, niedosć że była opatrzoną zębatarem kołem chwytającym za tryby szyny ułożonej w posrodku szyn zwykłych, ale jeszcze wygięciem komina i odmiennem ustawieniem kółek i walców mówiła wszem w obec iż wcale inne od zwykłych lokomotyw spełniać ma zadanie. To też oglądaliśmy ją wszyscy szczegółowo, aż dopóki swistawka konduktora nie dała nam znać, że czas wsiadać, bo chwila odejścia pociągu w inne sfery nadchodzi.

Ruszyliśmy więc.

Góra Rigi, na szczyt której właśnie mieliśmy się dostać, wznosi się na 1363 metry, po nad jezioro Czterech Kantonów. Właściwie nie jest to jedna góra, ale grupa gór oblanych trzema jeziorami: Vierwaldstätter, Zug i Loewerz.

Jak nasze Tatry i inne podobne im góry i Rigi do ostatnich czasów z rzadka tylko przez turystów odwiedzana była. Przybywali tu pasterze z dolin, dla wspaniałych pastwisk rozłożonych po górskich stokach, przybywali pielgrzymi dla słynącej cudami kaplicy Maryi. Dopiero kiedy po krwawych wojnach napoleońskich Europa odetchnęła spokojniej, zapragniono gwałtownie piękności przyrody i Rigi weszła w modę. I rzecz szczególna, — ta kapryśna królowa, którą jednostajność nudzi, od tej pory nie odwróciła łask swoich od tej góry. Owszem nawiedzają ją coraz liczniej a z chwilą poprowadzenia na jej szczyt zębatej kolei, napływ turystów z rokiem każdym ciągle się powiększa! Jednym słowem, z tego ruchu widać, że Rigi ma ustaloną już renomę i że nieprędko która góra w Europie, odbierze jej ze wszech stron świata napływających bez końca gości.

Kolej Rigi, którą właśnie do Rigi Culm jedziemy, pod względem pięknych widoków jakie daje, chyba tylko z jedną Gotharda, współzawodniczyć jest w stanie. Jak tamta tak i ta jest sztyderstem z wrogich sił natury, jak tamta, tak i ta — obezwładnione powaliła je u stóp swoich na ziemi. Jestto pomnik inżynierii i nauki, większym od którego nikt i nic na świecie poszczycić się nie może. Jestto świadectwo tak wzniosłe potęgi pracy i wytrwałości człowieka, że o wznioślejszem pomyśleć nawet niepodobna. Jestto wreszcie ostatnie chyba już słowo umiejętności, która przestraszenie zmniejsza, rzeki i jeziora ujarzma i jak kret ryje się we wnętrzach granitu, wnosząc w te zamarłe od wieków bryły, cywilizację, ruch i życie!...

Kolej Rigi prowadzi pod górę po nad płaszczyzną jeziora Vierwaldstätter. Miejscami wysuwa się ona tak bardzo na skraj góry, że gdyby kto przypadkiem z wagonu wypadł, niezawodnie nie oparłby się aż o stromy brzeg jeziora. Miejscami przebywa ona tak niebezpieczne punkta, że niepodobna by niemi doprawdy było gołą nogą piąć się pod górę. Patrząc na to, zdaje ci się co chwila, że pociąg runąć koniecznie musi, a tu tymczasem posuwa się on ciągle naprzód, powoli ale też bez obawy i wahania.

— Nie miałam pojęcia — mówi do mnie siedząca obok z córeczką pani S., — nie miałam doprawdy pojęcia, aby coś podobnego możliwym było do wykonania. Zdaje się, że tu człowiek chciał pokazać do czego to jest zdolnym i że nie ma trudności, którychby silną wolą i wytrwałością żelazną nie można było pokonać. Tu to powinni przychodzić wszyscy, którzy ręce w rozpacz opuszczają i których energia, jak bańka mydlana, rozbija się o najmniejszą przeciwność.

Gdyby nie ta mgła! Ach gdyby nie ta mgła, — mówiłem sobie nazajutrz rano podniosłszy się z pościeli i wyjrzawszy oknem z mego hotelu. I nie ja jeden tak mówiłem. Pomimo wczesnej bardzo godziny, na przedhotelowej werendzie zebrało się już znaczne grono osób, które dla tego tylko wyrwały się ze słodkich objęć Morfeusza, aby podziwiać widok, jakiemu podobnie szeroki i wspaniały, nie wszędzie na świecie oglądać można! Cóż z tego, niełaskawa aura nie oceniła jak należy tego poświęcenia i rozpostarła ponad szczytami gęste obłoki, pokrywając niemi jak kołdrą, góry, doliny i wszystkie żyjące stworzenia.

Doprawdy, był to widok zabawny choć smutny, gdy wszyscy otuleni w pledy i chustki, podnosili ciągle oczy do góry, patrząc ażali dobroczynne słońce nie ulituje się nad ich losem i nie zesle na ten padół płaczu wiązki promieni, pod żarem których serca ludzkie silniej uderzą, a mgły roztopią się jak śnieg majowy. Ale darmo. Słońce ukryte za obłokami ani myślało z poza nich spojrzeć miłośnie na ziemię, mimo że w jego niełaskawe strony strzelał z jaki tuzin takich oczów, pod wrażeniem których najtrwadszy upór zmiękłyby jak wosk lub gąbka.

Wielka szkoda — odezwał się po długim milczeniu jakiś Francuz do towarzyszących mu kobiet, — że dzień dziś jest taki zimny i ponury. Widok bowiem ztąd jest majestacyjny i szeroki. Kiedym tu bawił lat temu cztery, miałem sposobność go podziwiać. Pamiętam, stałem tu tak z godzinę i odejść ztąd nie myślałem. Było to coś wspaniałego nad wyraz, — istna poezja grozy. Dookoła sterczały górskie szczyty, jak maszty statków lub tyki chmielu, a w dali widniały płaszczyzny trzech zwierciadeł: Czterech Kantonów, Zugu i Lowerzer-see. Nic podobnego nie widziałem przedtem nigdy, nic wspanialszego nigdy już nie zobaczę.

Tymczasem mgła nie ustępowała wcale. Owszem gęste już i tak jej tumany, gęstniały coraz bardziej. Gdy zatem i przewodnicy, zainteresowani przecież w tem by podróżnych na górze przytrzymać, ze smutnemi minami, w trzech językach świata, oświadczały nam, że dzień dzisiejszy jest na Rigi stracony, postanowiliśmy ruszać z powrotem i tą samą drogą, ciągnięni przez tę samą lokomotywę, powróciliśmy do Witznau. A że niedługo po naszym przybyciu, statek parowy odbijał do Lucerny, przeto nie wytchnąwszy nawet wcale, żli i zmęczeni, ruszyliśmy dalszym ciągiem jeziora do kresu naszej podróży.

„Kolumny powstańców otaczały pałac. Szwajcarowie zajmowali wszystkie okna w nieruchomej postawie. Dwa wojska stały czas jakiś spokojnie naprzeciw siebie. Niektórzy nawet z oblegających wyciągali bratnie dłonie ku Szwajcarom, którzy na znak pokoju wyrzucali kartacze na ulicę. W krótko jednak w przedsiönku zawrzała walka. Szwajcarowie rozpoczęli morderczy ogień — a do dziś wiadomo kto dał pierwszy do walki hasło. Plac Caroussel został oczyszczony. Ale niedługo potem oblegającym naciągnęły posiłki, kolumny Szwajcarów padły. Ogień z ich strony ustał dopiero kiedy król wydał taki rozkaz. Rozwścieczeni powstańcy ścigali ich wywierając szaloną zemstę. Nie była to już bitwa, ale rzeź, — motłoch w pałacu dopuszczał się okropnych nadużyć.“

Temi słowy opowiada Mignet krwawy epizod dnia 10 Sierpnia 1792 r., który kosztował życie kilkuset strzegących Ludwika XVI Szwajcarów. Napadnięci przez tłumy powstańcze, wierni obowiązkowi swemu, nie złożyli oni broni w obec przewagi nieprzyjaciół, ale do ostatniej kropli krwi walczyli, broniąc swego monarchy. I jeżeli kto, to ludzie ci zasłużyli sobie na pomnik i doczekali się też wspaniałego pomnika, który wykonał największy rzeźbiarz nowszych czasów, twórca naszego Kopernika, Poniatowskiego, — Thorwaldsen. Trzeba przyznać że pomysł godny jest wielkiego mistrza dłuta, a sam pomnik — poległych bohaterów.

W północnej stronie miasta, w ustronnem nieco, zieleńią otoczonym miejscu, wznosi się poważnie wysoka grota wykuta w skały odłamie. Śmiertelnie ugodzony oszczepem król pustyni, przycołgał się do owej groty i tu zwiesiłszy lew na prawej łapie, zdala od świata i ludzi kona. Obok tarczy z krzyżem — herb Szwajcaryi, oszczepy i dziryty, które mi ze lwem walczone, a u góry skromny, łaciński napis: „wierności i cnocie Helwetów“.

Oto wszystko, — a przecież jakie to piękne. Co za wspaniała poza tego umierającego lwa, co za wyraz jego fizjonomii. Powalony śmiertelnie o ziemię, cierpi on straszne bezsprzecznie męki, a przecież groźny jest pomimo tego cierpienia i drżyc patrzącym na się każe. — Nie żąda on od nikogo

pomocy, nie błaga nawet współczucia, ale ległszy w niemym bólu kona przytrzymując nawpół już martwą łapą, ową historyczną tarczę z liljami Burbonów której wierność poprzysiągł. Patrząc nań, myślisz tak o tych nielicznych Szwajcarach, którzy broniąc królewskości we Francyi, nie ulekli się tłumów napastników, myślisz i serce ci się ściska, bo ci ludzie padając pojedynczo wierni obowiązkowi swemu, nie mieli nawet tej ostatniej pociechy że umierali za ojczystą sprawę i dobrej bronili sprawy.

Powtarzam myśl takiego pomnika, dla takich ludzi, godna wielkiego mistrza dłuta. Ale też trzeba było być tak wielkimi jak Thorwaldsen mistrzem, aby ją zdołał wtać przyoblec ciało. Mierny rzeźbiarz, najniezawodniej stworzyłby z tego rzecz trywjalną, — on dał światu dzieło, godne stanąć tuż obok jego Wenery, Apolla, Merkurego i Adonisa. To też odejść się od tego dzieła nie chce i odchodząc mimowolnie odwracasz jeszcze twarz ku niemu, by nie zapomnieć tych grymasów cierpienia, jakie paszczękwę lwią na twarz ludzką nieledwie przemieniają.

Niedaleko tego pomnika znajduje się słynny ogród lodników. Znalezione w tem miejscu spoczywają one w głębi ziemi, stanowiąc magnes przyciągający ku nim przyjezdnych i geologów całego świata. Za niewielką opłatą każdy lodniki te oglądać może, wyciąga przecież z widoku ich rzeczywiście korzyść ten tylko, kto naukowo jak należy przysposobionym jest do oceniania dziwów podziemnego świata. Dla profana rzecz to prostej jedynie ciekawości.

Ot i cała Lucerna. Lew i lodniki, — to jedyne i największe jej bogactwa; że jednak sława ich szeroko już rozeszła się po świecie, przeto nikt z przyjezdnych do Szwajcaryi nie pomija tego wcale zresztą powabnego miasta, zwłaszcza gdy wjeżdża od strony Włoch do tej krainy, — i do tego koleją Gotharda.

NA POSTERUNKU.

Prośba do tow. wzaj. kredytu. — Chcę być na posiedzeniu. — Zawsze ciekawe chociaż znane mówki. — Co rzekł mistrz Aleksander do p. Promyka. — Prostowanie błędnych wierzeń ludu. — Reklama w „Tyg. Ilustrowanym“ dla spółki „liberałów warszawskich“. — Tolerancja wyższa nad wszelkie względy logiki. — Jubileusz p. Morzkowskiej. — Hołdy konserwatystów. — Elastyczność zasad. — Albo-albo. — Ojciec Adam i syn jego z „Prawdy“. — Dąb i ananas.

Prześwietny zarządzie Towarzystwa Wzajemnego Kredytu! Jeżeli choć odrobinę dbasz o swoją sławę, jeżeli chcesz bym razem z innymi organami wielbił twoje zasługi, przyslij mi „bilet wejścia“ na posiedzenie ogólne, jakie się za kilka dni ma odbyć. Zanoszę o to prośbę, gdyż wiem z góry iż tam, jak zwykle na zebraniach ogólnych w naszych instytucjach prywatnych, będą rzeczy ciekawe.

Prawdopodobnie znów ktoś wystąpi z wnioskiem równouprawnienia właścicieli ziemskich z obywatelami z Nalewek i prawdopodobnie wniosek ten zostanie wygwizdanym przez znakomitych Dawidów, Samuelów, Gotliebów.

Wieleż to już, wiele razy tak było!

Ilekróć szlachcic zdobędzie się na odwagę w obec szanownego audytoryum o wschodnich rysach i zabierze głos, chcąc się upomnieć o swe prawa, wytlómaczą mu zawsze iż niema racji: Ty szlachcicu — hukną z góry „blumy, ...bergi i ...steiny — siedź cicho, skoro nie potrafisz równie szybko obracać kapitałem, jak my to umiemy. — Gdybyś ty posiadał choć uncję tego „delikatnego rozumu“ jakiego my mamy całe funty w swych głowach, gdybyś ty umiał robić takie obroty, iż po każdym bankructwie byłbyś firmą bardziej „solidną“, wtedy mógłbyś mieć pretensję do jakiegoś równouprawnienia „w korzystaniu z kredytu“ i mógłbyś się dopytywać dla czego płacisz 9 gdy my płacimy tylko 7%. — Ponieważ jednak. — jak ci to już tyle razy wytłómaczyły: nasza „Prawda“, nasz „Przegląd Tygodniowy“, nasz „Izraelita“, nasza „Handlówka“, nasz „Kuryer Codzienny“, nasze „Kłosy“, nasz „Kuryer Warszawski“ i wiele innych pism „naszych“, należysz do „zgnijłej i przeżytej już kasty“; ponieważ nie znasz się na „postępie“, którego hasłem rubel a ideałem możliwie mętna woda; ponieważ nie jesteś zdolnym ani do robienia „umiejętnych obrotów“, ani do wzbogacania i podnoszenia się na piedestał znakomitych mężów, z pomocą... upadłości, — przeto siedź cicho w swojej Wólce, i bądź wdzięcznym za to ustępstwo, jakieśmy ci już, w skutek „nieprzyzwoitego“ krzyku pewnych pism „paskudnych“... zrobili.

Słyszałem już, powtarzam, mowy w tym rodzaju, a jednak chciałbym je usłyszeć raz jeszcze.

Choćbym przeto widział rozdziawione paszczę wszystkich moich serdecznych, pójde na posiedzenie, a tymczasem pozwólcie mi wspomnieć o innej znowu mówce, jaką mistrz Aleksander rąbnął świeżo do jednego z pisarzy ludowych:

„Autor („Prawda“ Nr. 11) baczy na to, żeby chłop umiał czytać — o resztę dba mniej, a o sprostowanie jego wierzeń błędnych nawet się nie kusi.“

Aha!... więc się to już tego zachciwiał Laskerzątkom warszawskim? Ależ panowie, zbyt wielkie odrazu zakresłać koło. Macie swój lud wybrany, więc jego strzeżcie. Możecie z nim razem bezcześcić wszystko co żydowskim nie jest; możecie lud ten osłaniać swoją piersią rycerską, możecie wielbić jego rozum i... złoto, lecz wara wam od „wierzeń“ tego ludu który waszym nie był i nie będzie — wara wam od ludu polskiego.

Nawet zachwalstwo palestyńskich agentów musi mieć granicę pewną, a tą granicą jest świętość uczuć, które dla nas są jedynym skarbem duchowym. — Tego skarbu nie raziłbym wam dotykać...

Krok to zbyt ryzykowny, a korzyści mogą być mniejsze, niż z onej spółki wydawniczej ultra-postępowców, której organ konserwatywny palnął już budującą reklamę. — Czytam ją właśnie w „Tygodniku Ilustrowanym“ i podziwiam tolerancję tych panów zachowawców, którzy z równie czułym uśmiechem gotowi są powitać dzieło Veuillot'a, jak i każdą książkę Büchnera.

Z takim też uśmiechem, z życzeniem powodzenia, ów zachowawczy „Tygodnik“ wita spółkę panów Dicksteinów, Dawidów, Świętochowskich, oraz innych podczaszych źródeł... „żywej nauki“.

Brawo, brawo, panowie zachowawcy! Tolerancja wazsza jest wyższą nad względy wszelkiej logiki. — Podnoście z góry zasługi nowej spółki, wysławiajcie hymny na cześć „rozumnego i uczciwego“ przedsięwzięcia, gdyż ono z mistrzem Aleksandrem na czele, rozbijać będzie taranem dzieł ultra-pozytywnych mury tych „błędnych wierzeń“ i „głupich“ idealnych „przesądów“, których wy macie niby bronić.

To mi konsekwencya, o której gdyby ktoś chciał jeszcze wątpić, mógłby go chyba ostatecznie przekonać jubileusz „jednej ze znanych“ literatek warszawskich.

Nie chciałbym pani Morzkowskiej (Marrené) zrobić nawet lekkiej przykrości. Nie chciałbym, najpierw dlatego, że choć mnie przyjaciele moi czczą mianem „rozbójnika“, należę przecież do „grzecznych kawalerów“. a powtóre, że mnie osoba pani M. nie a nic nie obchodzi. — W tej chwili idzie mi o jej kierunek warszawsko-pozytywny, który społeczeństwu mojemu nie pomaga bynajmniej, i o jej zasługi, które są mniej więcej takie same jak „Przeglądu“ lub „Prawdy“.

Niczym też nie miał przeciw temu, gdyby ten obóz do którego szanowna jubilatka należy, składał przedstawicielce swych... idei hołd przy huku wszystkich dzieł „pozytywnych“, przy odgłosie wszystkich trąb i bębnow, jakimi rozporządza. — Liberalizm żydowski, czyli jak tam chcecie „pozytywizm warszawski“, bankrutuje, a bankrutom nie godzi się zatruwać krótkich, ostatnich chwil wesołości. Lecz co mnie w tej „uroczystości“, święconej przez obóz „nowej szkoły“ zadziwia, to ów prawie jednoznaczny poklask, jaki jej dała prasa konserwatywna.

Przeglądam właśnie sprawozdania z bankietu i oczom swym nie wierzę.

Bo oto ucichły dźwięki powitalnego marsza. Redaktor — myślicie że „Prawdy“ lub „Przeglądu“ którym pani M. służy wiernie swem piórem — ależ gdzie tam — redaktor „Tygodnika Ilustrowanego“ powstał z miejsca i woła: czcimy cię, szanowna pani, za twą pracę, bez względu na nasze przekonania.

Zapewne, przekonania są dobre, lecz wówczas przedewszystkiem, gdy się pisze prospekta. Wtedy — o wtedy przyrzekamy, przysięgamy „szanownej publiczności“ iż pod swym „sztandarem zachowawczym“ stać będziemy wiernie, iż sztandar ten poniesiemy wysoko, iż nawet „nie zawahamy się walczyć przeciw tym krańcowym kierunkom, które konserwatywny ogół polski chciałaby zepchnąć na obce, błędne drogi.“ — I w istocie walczyliśmy przeciw tym kierunkom, ale w sposób tak dziwnie oryginalny, iż nie wahamy się publicznie „czcić“ ich przedstawicieli, którym właśnie bicie „zbutwiałych tradycji“ i zaplesnianego konserwatyzmu“ uitorowało drogę do... wieńców, sławy, no... i do serwisów srebrnych.

Lecz nie koniec „uroczystości“.

Powstaje współpracownik (p. Karol) konserwatywno-katolickich „Kłosów“, i tak znów przemawia:

„Cześć ci o pani, za to, żeś pierwsza wyzwoliła namiętność z kajdan średniowiecznych przesądów, — żeś nigdy

nie kierowała się tem *nuciągniętem* zdaniem, iż co jest związanem na ziemi może być tylko rozwiązaniem w... niebie.“

(Brawo ze strony t.z. „postępowców“ — wstydlive zmrużenie oczu ze strony zachowawców.)

Doprawdy, jeżeli szanowna współpracowniczka organu p. Wiślickiego czuje jakąś siłę własnych przekonań (a chciałbym wierzyć że tak jest), to słuchając tych ognistych przemówień „przeciwników swego kierunku“ podziwiać musiała w duszy elastyczność ich zasad.

Więc na Boga, panowie, zróbcież już raz jakiś porządek z zasadami temi. Albo nie ogłaszajcie ich światu skoro ich nie czujecie w swych kupieckich piersiach; albo powiedzcie otwarcie iż wam... wszystko jedno, — albo naj lepiej nie mówcie o nich. — Inaczej zblamujecie tak bardzo ów „sztandar zachowawczy“, że publiczność zamiast sympatii, uczuje wstręt do niego, odwróci się i powie: wszystko kłamstwo!

Dziś składacie hołd publiczny przedstawicielce idei „wyzwolenia namiętności z kajdan średniowiecznych przesądów“, jutro tak samo czcić będziecie ojca „młodej prasy“, znanego przedsiębiorcę p. Adama, a pojutrze bogdajby nawet jego synka z „Prawdy“.

— Ano wykrzykniecie mi chórem. wszak i oni pracują na niwie literackiej, a nawet są redaktorami pism *drukowanych po polsku*.

Zapewne. — „Dąb, jak to świeżo powtórzył za jednym z filozofów, dzielny mistrz Aleksander, rodzi owoce, równie jak ananas, ale dla kogo?!“...

Kamienny.

Ze stołu redakcyjnego.

Epopeja rycerska Niemców, studjum historyczno-literackie, przez T. Jeske Choliński go Warszawa 1884 r. — Najnowsze wydawnictwa o Sobieskim Warszawa 1883 r.

(Dokończenie).

W „Trystanie i Izoldzie“ technika, pewność twórcza, dosięga szczytu, ale zarazem nosi w sobie pierwiastki upadku. Pan Choiński bardzo pięknie i nader subtelnie zestawia czynniki składowe utworu Gotfryda, będącego prototypem współczesnych romansów i dramatów, z ogólnem obniżeniem skali moralnej w społeczeństwie, zastępującem rozpustą i prawem pięściowem naiwne wierzenia i idealne aspiracje okresu wojen krzyżowych. Romans, obracający się około intrygi miłosnej i wiarołomstwa małżeńskiego, jak pierwsza lepsza operetka, przygotowuje już czasy zupełnego rozluźnienia pojęć moralnych i upadku ideałów średniowiecznego społeczeństwa.

Zestawienie i charakterystyka tych trzech głównych poematów staroniemieckiej epopei, zajmuje znaczną część książki pana Choińskiego, ocenę zaś Parsivala i Trystana uważać trzeba za jej punkt kulminacyjny. — W ciasnych ramach pan Choiński umiał zamknąć treść, wystarczającą na obszerne dzieło — ztąd przedewszystkiem niezmierna ściśłość i zwięzłość cechuje jego pracę. — Nielewkie możnaby mu zarzucić że jest zbyt krótki, że zatrzymuje się zamało nad przedmiotami, o których możnaby powiedzieć więcej i które widocznie zna dobrze. — Natomiast przyznać mu trzeba, że w krótkich określeniach otwiera szerokie widnokręgi myśli i pojęć przed czytelnikiem, że lekkim rzutem zaznacza jasno i wyraźnie zarys ogólny przedmiotu, o którym mówi, i w niewielu słowach umie powiedzieć bardzo wiele i bardzo dobrze. Styl jego nadzwyczaj oryginalny, mężki, energiczny, w pierwszej chwili nie każdemu może się podoba — jest to niby wino stare, uderzające dość gwałtownie pijącego; ale ten nadmiar siły właśnie, gdy się z nim oswoić, staje się głównym urokiem książki i wyróżnia ją zupełnie wśród podobnych studyów literackich. Ten brak szablonu i konwencjonalności, niezmiernie bogata twórczość i świetność wyobraźni, śmiałość polotu i energia — nielewkie brutalna, ale dla tego właśnie tem potężniej działająca na widza, — zwykłe cechy talentu pana Choińskiego, w całej sile znajdują się w jego ostatniem dziele. Dla tych zaś, którzy podzielają przekonania wypowiedziane przez autora, książka jego ma oprócz literackiej, i tę jeszcze niezmierną wartość, że jest bezstronnem świadectwem i odpowiedzią na wiele oszczerstw ze strony człowieka, któremu każdy chyba przyzna kompetencję do rozstrzygnięcia w tej sprawie, a nikt zapewne nie zarzuci świadczenia *in verba magistri*.

— Liczbę wydawnictw spowodowanych jubileuszem odświeży wiedeńskiej, powiększyło świeżo kilka nowych książek. Dwie z nich wyszły nakładem i staraniem pana W. Dawida, b. redaktora „Wędrowca”. „Wiedeń rakuski od Turków obleżony, których było 297,243, a od wojsk chrześcijańskich uwolniony w r. 1683, 12 Septembris”, jest właściwie kompilacją współczesnych relacji, listów i dokumentów, zebranych i złączonych w jedną całość przez wydawcę. Brak w tem organicznej całości, a zwłaszcza odpowiednich objaśnień, któreby pozwoliły oryentować się wśród dość obfitego, ale nieuporządkowanego materiału. Większej, rzeczywistej wartości jest „Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich, prowadzony przez Sebastjana Gawareckiego” a obecnie po raz pierwszy wydany z rękopisu, znajdującego się niegdyś w bibliotece Żaluskich, a obecnie w Cesarskiej w Petersburgu. Dziennik sam, choć sucho—ale dokładnie dzień po dniu spisany, zawiera wiele interesujących szczegółów o podróży młodych Sobieskich i ciekawościach, widzianych w Niemczech, Francji, Anglii i Holandii. Oczywiście autor relacji nie robi głębszych obserwacji i refleksyj, notuje tylko zewnętrzne, rzucające się w oczy fakty, ale i w tem można mieć nieraz charakterystyczny rys epoki. Na czele książki jest instrukcja Jakóba Sobieskiego, wojewody Ruskiego, dla udających się w podróż synów, taka poczciwa i mądra zarazem, że przeczytawszy ją, trudno się dziwić bohaterowi wiedeńskiemu. tej prostej, prawej, szlachetnej naturze. Szedł tylko wytkniętą mu przez ojca drogą.

„Józefa de la Vegi, poety hiszpańskiego, Tryumfy Orła i zaćmienia księżycy”, przełożone przez J. A. Święckiego, a wydane przez p. Mathiasa Bersohna, zdają mi się najmniej pożytecznym z jubileuszowych wydawnictw.— Nie rozumiem co przybędzie społeczeństwu naszemu z przetłumaczenia i wydania w zbyt krótkiej edycji napuszonego i bezmyślnego panegiryku prozą, nie mającego literackiej wartości, nie charakteryzującego w niczem usposobienia zachodniego społeczeństwa. Oczywiście wolno każdemu używać zbywających pieniędzy i zbywającego czasu, jak mu się tylko spodoba. — w tym wypadku zaś wydawcy tem mniej możemy się dziwić, że hiszpański poeta był żydem i jako taki kwalifikował się do opieki i reklamy swoich współwyznawców.— Czy jednak nie szkoda było czasu utalentowanego tłumacza na przekład rzeczy bez wartości, której z pewnością nikt czytać nie zechce, a choćby chciał, nie potrafi, bo zbyt długa i zbyt nudna? A jeżeli już wydanie z przekładem było tak niezbędne, czy nie właściwiej było drukować tego jako rękopis, nie puszczając książki niepotrzebnie w handel księgarski i pomiędzy redakcyje?
A. B.

Z listów do „Roli“.

Z nad Dubissy. Przy drodze bitej Mitawsko-Tylżyckiej jadąc w stronę Prus, spotykamy na 40-stej wiorście miasteczko *Kielmy*.

Otóż w tem miasteczku małym, obok gospodarki semickiej (której wam opisywać nie będę choćby dla tego, iż wszędzie ona jest podobną do siebie) są przecież rzeczy godne podniesienia, budzą się usiłowania, godne doprawdy najszerszego poparcia.

Mianowicie, jest tutaj sklep chrześcijański, założony nie dla prostej spekulacji, lecz z wyraźnym celem przeciwdziałania wyzyskowi izraelskiemu. — Obok sklepu, mamy z tymże samym uczciwym celem założoną, gospodę ludową, a obydwie te przedsięwzięcia utrzymywane są przez kółko okolicznych ziemian, pod firmą nadzwyczaj czynnego i ruchliwego na polu wyzwolenia handlu i przemysłu z pod jarzma żydów—właściciela ziemskiego, pana I. Pod tą samą firmą dzielnego obywatela, istnieją także same sklepy z przedmiotami najpowszedniejszego użycia w Krozach i Rosieniach, a o ile mi wiadomo, mają one być założone jeszcze w dwóch pobliskich miasteczkach.

Poprzednio pan I., przy sprowadzaniu towarów z Rygi, posługiwał się furmanami starozakonnymi; przekonawszy się jednak, iż w podróży niektóre przedmioty ulegają zamianie na inne, a metalowe naprzykład poddają się dziwnej modyfikacji alchemicznej, szanowny inicjator sklepów urządził swoje własne „frachty“ i puszcza je w kurs. Co jest jeszcze godnym pochwały, to, że w sklepie o jakim mowa, wywieszane bywają codziennie dla wiadomości ogółu ceny zboża na rynku libawskim, a manipulacja ta chroni istotnie producentów od wyzysku handlarzy. Jeżeli dodamy teraz,

dobroć wszystkich towarów w sklepie, akuratność przesyłki, rzetelność wagi i wreszcie doskonały wybór administratora, to łatwo uwierzmy w trwałość z tak uczciwym celem podejmowanych przedsięwzięć, którym też szczerze życzyć trzeba: szczęście Boże!

Przy sposobności chcę wam donieść jeszcze, iż o wiorstę od Kielm, jest fabryka serów i browar piwa bawarskiego własność marszałka powiatu rosińskiego, a w samych Kielmach istnieje kasa wkładowo-zaliczkowa.

Wreszcie dla charakterystyki ruchu umysłowego okolicy tutejszej nadmienię, iż poczta w Kielmach otrzymuje 52 egzemplarzy pism polskich, 18 rosyjskich, po jednym egzemplarzu francuzkich i niemieckich, oraz 2 egzemplarze żydowskich.
B. Z. C.

Z pod Pniewa. Nawołujecie do przedsiębiorczości, do konkurencji z żywiołem izraelskim, przeto sądzę iż nie odmówicie mi miejsca dla ogłoszenia faktu, pozornie niezbyt może ważnego, lecz w gruncie ilustrującego do pewnego stopnia, owe różne trudności z jakimi ta nasza przedsiębiorczość spotykać się musi.

Na jednej ze stacji drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej, położonej w pośród kilku fabryk i w pobliżu dość ruchliwego pod względem handlowym miasteczka (dzisiejszej osady), Żychlina, miejscowi urzędnicy kolei, widząc ciągły brak furmanek do odstawiania ze stacji towarów i materiałów fabrycznych, zawiązali między sobą, jakby rodzaj spółki, kupili trzy pary koni, odpowiednią ilość wozów, i poczęli przyjmować zobowiązania na rozmaite dostawy.

Interesanci sprowadzający towary mieli tę korzyść, iż bez osobistego dozoru, każdy transport doszedł w całości i porządku do miejsca przeznaczenia, a dostawcy, czyli właściciele furmanek, nie narażając w niczem na szwank swoich zajęć służbowych, mieli obok szczupłych swych pensyj, pewien zasilek, wynoszący do kilkuset rubli rocznie.

Nie podobała się przecież ta przedsiębiorczość „goimów“ panom żydkom z Żychlina — a upatrując w niej „zamacz antisemicki“, wystąpili ze skargą do dyrekcji kolei.— „Ci panowie, zawołali żydkowie, odbierają nam „zarobek“, czy to tak być może? — czy dyrekcya nie powinna nas uwolnić od tej konkurencji nieżydowskich furmanek?“

I w istocie dyrekcya, uwzględniając widocznie ową skargę żychlińskich Jeremiaszów, wydała za pośrednictwem właściwych naczelników wydziałowych rozporządzenie, iżby urzędnicy stacji wspomnianej bezzwłocznie konie sprzedali, zaniechawszy na przyszłość wszelkiego udziału w dostawie towarów; „w przeciwnym bowiem razie pociągnięci zostaną do surowej odpowiedzialności“.

Tak w tym wypadku postąpiła dyrekcya kolei. — Czy jednakże postąpienie to jest zgodnym z zasadami słuszności, osądźcie już sami.
A. T.

Z okolicy Siedlec. Do licznych faktów, jakie pomieszczacie w swem piśmie, przyjmijcie jeden jeszcze, dość... charakterystyczny.

W majątku S., należącym do hr. C., jest arendarz żyd. Ponieważ cały ten majątek był dzierżawionym przez niejakiego p. H., niemca z pochodzenia, przeto od niego jeszcze ów izraelita wziął w dzierżawę propinacyę. — Obecnie p. H. został usuniętym z dzierżawy, żyd zaś ma pozostać przy propinacyi do Ś-go Jana, lecz nie o to rzecz idzie.

Pan H., narobiwszy przeszło 100,000 rubli długów, czmyhnął przed wierzycielami zagranicę, a pan arendarz, będąc dłużnym za dzierżawę propinacyi kilkaset rubli, które należało wnieść do zarządu majątku, z czmyhnięcia tego niemiaszka *umiejętnie* skorzystał. Oto dowiedziawszy się od krewnych o miejscu pobytu pana H., pomysłowy arendarz jedzie do niego zagranicę (do Prus) i uzyskawszy pokwitowanie z odbioru całkowitej należności za dzierżawę propinacyi aż do Ś-go Jana, wraca do domu ze zdobytym w ten sposób dokumentem i zupełnym zadowoleniem ze świetnego geszeftu.

Winienem dodać, iż przedtem żyd był kilkakrotnie wzywany przez zarząd majątku do obrachunku, z którym jednakże zwlekał, aż do chwili, gdy zdołał się zaopatrzyć we wspomniane pokwitowanie. Rzecz prosta, iż dowód ten okazany został zarządowi dóbr, zamiast pieniędzy, a pan arendarz złożył także jeden więcej dowód owego „delikatnego rozumu“, jakim szczyci się przecież plemię Izraela.

Czy jednakże ów obywatel z nad Sprei, wchodząc w takie porozumienie z żydem, z krzywdą właściciela majątku, okazał choć odrobinę poczucia godności ludzkiej i honoru, o tem chyba wspominać nie potrzeba.

Stały Prenumerator, L. K.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ciekawe dane. Ze stosunku Tow. Kred. Ziemskiego od początku jego istnienia, ze skarbem państwa, okazuje się, że fundusze różnemi czasy przez Bank Polski udzielone Towarzystwu, po doliczeniu procentów (5%), wyniosły około 388,000 rs.; Bank zaś zyskał przez ten czas na rzeczonym stosunku, skutkiem obrotów depozytami Towarzystwa około 758,000 rs. nie licząc w to spornego kapitału „użyteczności publicznej“, wynoszącego około półczwarta miliona rs!...

Kasa emerytów. W dniu 23 b. m. odbyć się ma ogólne zebranie członków kasy wkładowo-zaliczkowej emerytów warszawskich. Pożyteczna ta ze wszech miar instytucja, cierpi na brak kapitału i dlatego cel jej: wydobycie swych członków z rąk lichwiarzy, nie może być osiągniętem w tym stopniu, jakby tego życzyć należało. Nie wątpimy też iż ogólne zebranie zastanowi się głębiej nad środkami rozwoju kasy, a zarazem, w obec mających się odbyć równocześnie wyborów, powoła na stanowisko kierowników ludzi, którzyby pod każdym względem odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu. Wreszcie miejmy i tę nadzieję że emeryci warszawscy, których tak poważna (podobno 2,900) jest liczba, — chętniej i energiczniej niż dotychczas, poprą materyalnie instytucję, jak najbardziej na to zasługującą. Mielizbyśmy nie umieć bronić się przeciw lichwie nawet wtedy gdy mamy w rękę praktyczne i gotowe już środki? Panowie, zamożniejsi zwłaszcza, emeryci, w imię dobra swych współkolegów, zadajcież kłam temu przypuszczeniu. Prosimy was o to!

Restauracja świątyni. — We wsi kościelnej Giedrojeiach, w diecezyi wileńskiej, dokończoną została przy pomocy ludzi dobrej woli restauracja wspaniałej miejscowej świątyni. Dzieło odnowienia kościoła, jak zapewnia „Przegl. Katol.“, zawdzięczać należy nieustającym zabiegom administratora, ks. Józefa Pikturka.

Szkoły. Podobno udzielonem zostało osobie prywatnej pozwolenie na otwarcie w Warszawie wyższej szkoły dla kobiet, pod warunkiem, że wykładającymi będą wyłącznie profesorowie miejscowego uniwersytetu. Starania robił p. Łojko, jaki jednakże będzie program kursów — dotychczas niewiadomo.

Pożądany „pamiętnik“. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie powzięło ważny i chwalebny zamiar. — Ma ono wydawać „pamiętnik“, któryby stanowił szczegółowy obraz całej działalności tej najważniejszej w kraju instytucji ziemiańskiej. Pamiętnik ten obejmie mianowicie historję Towarzystwa od czasu założenia go w roku 1825 aż do czasów ostatnich, to jest do roku 1883; a składać on się będzie z następujących czterech części: 1) Rozwój Towarzystwa; 2) Projekta do praw we władzach Towarzystwa przygotowane; 3) Wydawnictwa Towarzystwa i 4) Skład władz Towarzystwa. — Sądźmy że wiadomość o takim postanowieniu władz Towarzystwa w najbliżej interesowanych kołach właścicieli ziemskich, nie zostanie przyjętą obojętnie.

Konkurs. — Zgromadzenie drukarzy warszawskich ogłosiło konkurs na *Przewodnik* dla drukarzy, z nagrodą 300 rs. i terminem 31 marca 1885. Konkursowa praca ma obejmować wskazówki dla zecerów i maszynistów. Przyklaskujemy szczerze dobrej i prawdziwie pożytecznej tej myśli.

Brak roboty. — Z powodu braku zamówień fabryka Lilpop i Rau oddała kilkuset robotników, pozostałym zaś zmniejszono godziny pracy, przy odpowiednim naturalnie zmniejszeniu i płacy zarobkowej.

Wybory. Prezesem warszaw. oddziału towarzystwa zachęty przemysłu i handlu wybrany został hr. L. Krasiński, wice-prezesem p. Wł. Kiślański.

Handel ludźmi. W Podwoleczyskach władze austriackie zatrzymały trzy żydówki, które dostarczały dziewcząt do Konstantynopola. Ohydna ta spekulacja polegała mianowicie na tem, iż handlarze żydowscy kradli poprostu w różnych miastach rosyjskich dziewczęta w wieku od 8-miu do 12-stu lat, przywozili je następnie do Konstantynopola i tam dopiero, gdy nieszczęśliwe ofiary doszły do lat 15-stu lub 16-stu — żydzi, którzy stworzyli sobie w ten sposób, jak donoszą pisma rosyjskie, nowy rodzaj przemysłu, sprzedawali je do haremów tureckich. Czy nasze organa judofilskie nie napiszą przypadkiem z tego powodu hymnu na cześć *przedsiębiorczości* wybranego plemienia?!

Bibliografia. Wyszedł świeżo z druku Katalog: „Gabinetu księgarsko-antykwarzkiego p. Cezarego Wilanowskiego“. Pierwszy zeszyt katalogu obejmuje spis „Panegiryków i kazań z dedykacyami“.

P. Kazimierz Promyk wydał w szóstym już wydaniu „Prawdziwe opowiadania czyli druga książeczka do czytania“.

Ciekawa wielce broszura ukazała się w tych dniach w handlu księgarskim. Jest to rozprawa Alfreda von Seefeld'a „Jarosz i Jarstwo (wegetaryanizm)“. „Przyczynki do nauki o pożywieniu wy-

łącznie roślinnem, jako jedynym środkiem wyzwolenia się od chorób fizycznych, moralnych i społecznych, słowem odrodzenia się rodzaju ludzkiego. Przekładu z niemieckiego dokonał i poprzędził wstępem Moes-Oskragiełło. O ciekawej tej pracy damy wkrótce obszerniejsze sprawozdanie.

Z prasy. W ostatnim (11) numerze „Prawdy“, znajdujemy między innymi, taką piękną perełkę: „Gdybyśmy, pisze p. Świętochowski, zapytali pająka, motyla, słowika, lwa, co to jest miłość, objaśniliby nas stanowczo, a nawet dziwiłby się naszej niedomyślności. Kot zaczepiony w tej kwestyi odrzekłby: miłość jest to uczucie marcowe — na dachu! Czyż człowiek byłby rzeczywiście mniej domyślnym, niż pająk, motyl, lew lub kot?“ Autorów rozmaitych „szczytów“ prosimy o wynalezienie większego szczytu cynizmu w piśmie, które głosi iż jest „naukowym“ i które młodzież czyta!

W N-rze 63 „Gazety Warszawskiej“ p. Mściśław Godlewski pomieścił jeszcze jeden artykuł w sprawie podatku gruntowego. — Rzecz tę podamy w streszczeniu w najbliższym numerze naszego tygodnika.

Odczyty. W szeregu prelekcji na dochód Towarzystwa osad rolnych, pan Zdzisław Kozielski, magister nauk przyrodniczych byłej szkoły głównej warszawskiej, wypowiedział piękny i prawdziwie pożyteczny odczyt: „O granicach pojęć ludzkich“. Prelegent rozpoczynawszy od zacytowania ustępu z „Prawdy“, stanął na gruncie rzeczywistej nauki i z rzadko spotykaną odwagą cywilną, gromił ów obóz pewnych „wielkich ludzi“, udających proroków naukowych, a będących w gruncie rzeczy tylko zaciekrzewionymi kuglarzami i... niczem więcej. Z treścią odczytu tego postaramy się zapoznać czytelników i wspomnieć jeszcze o nim słów kilka.

Z teatru i muzyki. W tych dniach danym był po raz pierwszy na scenie teatru Rozmaitości pięcioaktowy dramat pana J. Kościelskiego p. t. „Dwie miłości“.

Wkrótce już ma się odbyć koncert na rzecz niezamożnych uczniów gimnazyalnych. Cel jeden z najpiękniejszych, a więc czyż można wątpić iż publiczność z całą serdecznością go poprze?

Ze sztuki. Ukazała się już ósma i ostatnia serya „Albumu widoków“ ś. p. Napoleona Ordy. W seryi tej mieszczą się same widoki zamków i katedr miejscowości leżących w granicach Królestwa.

ZAGRANICZNA.

Stefania z Tabęckich Chłędowska, żona Kazimierza Chłędowskiego, sekretarza w austriackim ministerjum oświaty, zmarła 7 b. m. w Mentonie w 33 roku życia. — Ś. p. Stefania zaszczytne zajmowała miejsce pomiędzy autorkami; na szczególniejszą uwagę zasłużyły sobie świetne jej felietony w „Gaz. Krak.“ i „Czasie“, gdzie zamieszczała swoje prace pod lit. Z. D.

Patryotyczna liga kawalerów uorganizowała się w Pradze czeskiej. Członkowie jej przysięgają nigdy i w żadnym wypadku nie pojąć innej małżonki, jak rodowitej czeskiej, a to w celu zadania ostatecznego ciosu niemieckiemu elementowi w Czechach. — Bodajto dzielni zawsze Czesi!

Z Berlina. Bismark wypowiedział w parlamencie długą mowę w obronie projektu do prawa o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków. Kanclerz radził stronnictwom zapomnieć o niezgodzie i pomódz rządowi w zapewnieniu harmonii między pracodawcami i robotnikami.

Z Wiednia. Po otwarciu wystawy w Künstlerhausie cesarz Franciszek-Józef kazał sobie szczegółowo objaśnić dzieła polskich artystów: Rybkowskiego (Jarmark), Rossowskiego (Wjazd królowej Jadwigi) i Gadomskiego (Herodyada). Cesarz zatrzymał się także dłużej przed portretem Smolki, wykonanym przez Canona.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Marca 1884 r.

Dążenie zwykłe kursu rubli, wstrzymane w końcu tygodnia minionego — i na początku bieżącego — w chwili gdy to piszemy rozwinęło się nanowo, przy bardzo przyjaznem dla wartości rosyjskich usposobieniu spekulacji w Berlinie. Za 100 rs. płać już 204 marek, — czyli odwrotnie 49 rs. za 100 marek.

U nas notowano weksle na Berlin: długoterminowe 49.20, krótkoterminowe 49.15, za weksle na Londyn 10 rs. za 1 f. st., na Paryż za 100 franków 39.90, za 100 florenów na Wiedeń 83.10.

Co do papierów, te ciągle słabo się trzymały i kursa ich są niskie. Listy likwidacyjne 88.25 za większe i 88.15 za mniejsze w żądaniu. Pożyczka wschodnia najlepiej i najmocniej ze wszystkich papierów — 94 rs. płacono za III emisję w większych sztukach. Pożyczka premiowa I emisji sprzedawana po 219.25.

Listy zastawne ziemskie słabo 100.20, za A seryi I, 99.70

za małe seryi III żądają. Pomiedzy temi granicami mieszczą się kursa innych seryi i innej wielkości odcinków.

Listy miejskie lepiej nieco 96, 94.50, 93.60 i 93.10 w żądaniu, Łódzkie 86.25, 85, 83.65.

Akcyje w zupełnym zastoju.

Na rynku zbożowym ciągle bardzo słabe panuje usposobienie. z rynków zagranicznych wiadomości nie są pocieszające. Wszędzie bardzo mała objawia się chęć kupna z którym nikt się nie spieszy, w obec obfitych zapasów ziarna. Ceny wszędzie w ogólności słabe w dążności zniżkowej.

U nas pomimo dowozów znacznie szczuplejszych szczególnie pszenicy i pewnej choć słabej konkurencji ze strony kupców prowincjonalnych — również mało tylko kupowano nawet i ceny nieco niższe niż przed tygodniem płacono.

Za pszenicę nawet wyborową 9 rs. — 9.15 płacono, średnia 8.50 — 8.70. Poślednią i istotny poślad z pszenicy 7.50.

Żyto, którego tylko dobre są na targu gatunki, płacono do 6.10 — gorsze gatunki od 5.50.

Owies 3.15 do 3.50 płacono.

Grochu niewielkie ilości po różnych cenach 6.60 — 8 i 8.25 rs. za korzec.

Wyka, tymotejka, których wprawdzie nie wiele dostawiają — nie znajdują amatorów.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płać za pszenicę 115 — 147, żyto 90 — 104, jęczmień 103 — 114, owies 80 — 96, gryka 89 — 99, groch 103 — 114.

Na handel zbożem bardzo zły wpływ wywiera smutny stan rynku mącznego. Odbyty zapasów mąki bardzo obfitych jest mały, a do tego bardzo znaczna konkurencja mąki rosyjskiej wielką jest przeszkodą w handlu mąką, której ceny wskutek tego obniżają się. Zresztą i mąka rosyjska — kručzatka — stosuje się w cenie do wyrobu krajowego, a różne młyny ją dostawiające konkurują między sobą i obniżają ceny. Najwyższy gatunek sprzedają po 13.50 za pięć pudów.

Cukier coraz bardziej w cenie się obniża. Po ostatniej zniżce petersburskiej, stan rynku cukrowego jest bardzo smutny. Ceny ostatnio płacone dochodzą do 3.65 — 3.77 i pół za kamień; mączka 3.10 — 3.15.

Skóry bez zmiany.

W handlu wełną po ożywieniu w tygodniu poprzednim — znowu w zastoju. Ruch żaden prawie. Ceny niezmiennione. Wysokie gatunki poszukiwane.

Dowóz bydła normalny — ceny niezmiennione.

Artykuły żywności prawie bez zmiany. Mięso nieco taniej Artykuły postne zdrożały.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Szymanowskiemu redaktorowi „Kuryera Warszawskiego“. Szanowny pan Wacław tak już widocznie zdzięciniał, iż go nawet pamięć opuszcza. Inaczej byłby pamiętał, iż nie potrzebowałem nigdy dla artykułów moich „wyzebrwać miejsca“ w „Kuryerze Warszawskim“, a za artykuły p. t. „Budżety rodzin urzędniczych“, „Cudzoziemcy i polacy w fabrykach naszych“, „W sprawach rzemieślniczych“ etc., otrzymałem od pana, panie Szymanowski, specjalne i „serdeczne podziękowania“. Czy pan sobie nie chce, czy nie możesz tego przypomnieć? Skoro jednak „Kuryer Warszawski“ w roku 1881, z powodu rozruchów antisemickich na podłudniu Cesarstwa, przeszedł w judofilstwo samego „Izraelitę“ i począł coraz goręcej popierać interesa żydowskie z krzywdą ludności polskiej, wówczas od wszelkiego w nim współpracownictwa cofnąłem się stanowczo, i o tem zawiadomiłem pana piśmiennie. Czy i tego nie pamiętasz pan także, p. Szymanowski? A więc może to panu przypomnieć jeden z ówczesnych stałych współpracowników „Kuryera“, pan G... który mnie w imieniu pańskim do dalszej pracy zapraszał i do „powrotu“ zachęcał. — Nie powróciłem już przecież dla tej prostej przyczyny iż do pism z tendencją żydowską w ciągu kilkunastoletniej mej pracy dziennikarskiej nie pisałem nigdy. Twierdzenie iż „napraszałem się z gotowemi reklamami dla swoich publikacji“, jest charakterystycznym fałszem godnym w istocie ludzi albo bardzo już z dzieciniały albo bardzo... małych albo wreszcie umięających myśleć tylko po żydowsku. Tyle panie Wacławie Szymanowski miałem do odpowiedzi na pańską szlachetną i prawdziwie wielkoduszną napakę. J. J.

Pani Romanii K. Dziękujemy serdecznie, skorzystamy jak będzie można najprędzej.

Panu K. z Podlasia. Wiadomość o sklepie w Ł. damy w „Listach do Rolii“.

Panu P. z Lublina. Owszem chętnie podmieścimy ten nowy dowód spekulacji w sferze wydawniczej.

P. Wiktorowi Z. z Kujaw. Serdeczne Bóg zapłać za dobre słowo. — Życzeniu szan. pana uczyniliśmy zadość. Niestety ciężka to sprawa w tej sferze, o którą i Wam i nam, sz. panie, tak bardzo idzie.

Sluchaczom politechniki lwowskiej. Z największą przyjemnością i nadal wysyłamy.

Panu Sidor. w Lip. Wszystko od N-ru 5-go wysłane. Przyjmijcie sz. panie słowo bratniej zgody i pozdrowienie szczerze. Artykuł będzie.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej — w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopezyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór — najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakinowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

DWÓR WIEJSKI

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

poświęcone

sprawom ekonomicznym wiejskim, w ogóle gospodarstwu domowemu, wielorakim gałęziom przemysłu wiejskiego i wszelkiemu postępowi gospodarczemu.

Wychodzi 3 razy miesięcznie — od 1-go Lutego b. r.

Prenumerata: Na prowincyi (z przesyłką pocztową) rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3; w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80:

(1-1) Adres Redakcyi: Nowy Świat Nr. 24.

DWIE BONY

Francuzki, świeżo przybyłe z Paryża, poszukują miejsca. — Zgoda Nr. 6 — mieszkania 8. 4-2

ŚWIEŻE NASIONA

2-2

Pastewne, Okopowe, Warzywne i Kwiatowe w wyborowych gatunkach nadeszły do Specyjalnego Składu Nasion

WASILEWSKI I PILASKI

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska Nr. 5 (hotel Litewski).

 Cenniki Nasion na rok bieżący na każde żądanie przesyła się odwrotną pocztą bezpłatnie i franco.

Kto chce się ubrać tanio i wykwintnie, niechaj się uda

do Magazynów

S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyzka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny Białochubka są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52-26

Kupcom rabat!



TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Bucharских, Uralskich, Angielskich i innych— od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop.—Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełżyńskiego w podwórzu—Marszałkowska N. 65. 52-22

Nowy, łatwy i korzystny przemysł w gospodarstwie

HYDRO-INCUBATEURS.

Do sztucznego wylęgania Kurcząt.

Magazyn Francuzki przy ul. hr. Berga Nr. 16, sprzedaje po cenach Paryżkich

to jest aparaty na 50 jaj — od 30 rs.
100 jaj — od 45 rs.
220 jaj — od 85 rs.
450 jaj — od 140 rs.

NB. Niema we Francyi sztucznych wylęgaczy, któreby mogły wylęgać razem więcej jak 450 jaj: większe aparaty uznane zostały za niepraktyczne — Filtry Albert do klarowania wody. — Maszyny Express do robienia masła. — Kuchenki podróżne à la Minute. — Aparaty samopłorące. — Latarnie kieszonkowe. — Światówki dające kilka tonów. — Porte-voix i t. d. 2-2

NAJLEPSZA METODA

do nauki

Języka **Angielskiego**

w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmująca objaśnienie wymowy każdego wyrazu — przez R. Reussnera, — kop. 57 (z przesyłką kop. 85).

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa, tudzież i u autora przy ulicy Chmielnej Nr. 6 w Warszawie. 12-11



CZAPKI cywilne we wszystkich fasonach.

CZAPKI studenckie i uniformowe.

KAPELUSZE filcowe męzkie i dziecinno.

KAPELUSZE Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przerabianie starych kapeluszy — poleca

FABRYKA I MAGAZYN

ANTONIEGO TUCZYN

Podwał Nr. 14.

6-1

Z powodu wyjazdu do sprzedania

PRACOWNIA POŃCZOCH

z wyrobioną klientellą, za rs. 1,700. — Hoża 10. (2-2)

SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. REBANOWSKIEGO

w Warszawie,

ulica MIODOWA Nr. 6.

POLECA:

NASIONA ROLNICZE I LEŚNE.


4-1

SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

ST. WINIARSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 6

 Do dzisiejszego numeru *Roli* dołącza się dodatek rolniczy dla prenumeratorów z prowincji, oraz cennik składu nasion „Cegielski i Trylski“.

Treść numeru. „Dla miłej zgody.“ — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.). — Etyka Spencera (d. c.). — Koleją Gotharda (z Medyolanu do Lucerny), skreślił St. Piast (dok.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Ze stołu redakcyjnego (dok.). — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę (d. c.).